

PROWADZĄCY UMARŁYCH

Po masakrze na placu Tienanmen, dwadzieścia trzy lata temu, Liao Yiwu napisał poemat, którym rozpoczął swój ciężki los dysydenta w Chinach. Zwraca się w nim do umarłych:

Chodźmy do domu.

Bracia i siostry, wasze zdruzgotane ciała zaścielające ziemię.

Chodźmy do domu.

Idziemy bezszelestnie,

Idziemy trzy stopy nad ziemią,

....

Chcemy się schronić w żdźble trawy,

Liściu

Zabici powinni wrócić do domu. Liao Yiwu zwraca się do nich jak przewodnik, który ich tam zaprowadzi. Wchodzi w świat nieżywych. Idą razem *trzy stopy nad ziemią*.

Człowiek prowadzący umarłych powraca w nagrodzonej dziś książce nie jako wizja, lecz postać realna. Tajemnicza, osadzona przez pisarza w wydarzeniach i obyczaju jego ojczyzny, trudna do zrozumienia dla ludzi z innych obszarów cywilizacyjnych i duchowych. Europejski czy amerykański czytelnik książki Liao Liwu musi przekroczyć umysłem i sercem granice własnego doświadczenia, by zrozumieć, że ma do czynienia nie z sumą opowieści na granicy fikcji, lecz z literackim reportażem. Wtedy niewiarygodne staje się wiarygodne.

Źródłem opowieści Liao Yiwu są rozmowy prowadzone z ludźmi na samym dole społeczeństwa chińskiego. Spotyka ich w więzieniu, gdzie spędza cztery lata jako przeciwnik reżimu, na górskich drogach, które przemierza jako bezdomny grajek flecista, w herbaciarniach i knajpach, w których pracuje, w rodzinnej wiosce, w miejskim szalecie, w slumsie, przed gmachem sądu, na rynku gdzie bezrobotni czekają na najem. Na tych obrzeżach tętni życie bieżące, ale na powierzchnię codzienności ciągle się wydobywają

dawne nieszczęścia. Dawne, ale nie minione. Rozmówcy Liao Yiwu - to nie są energiczni twórcy nowej potęgi Chin, to starzy lub starzejący się ludzie, zmęczeni, zawiedzeni i zagubieni, próbujący radzić sobie z życiem na różne sposoby mniej lub bardziej uczciwe, osieroceni, wywłaszczani, głodzeni, zmuszani latami do bezsensownych akcji społecznych, do zapierania się siebie i bliskich, do okrutnych czynów, i nieraz gorliwie biorący w nich udział.

Na dnie rzeczywistości, rozpoznawanej przez Yiwu widać, jak pod lupą, skutki dawnych decyzji władzy centralnej. Gospodarczy wytop żelaza z domowych garnków i patelni, by wspomóc chińską produkcję przemysłową, to nie groteska, lecz dramat, bo garnek był skarbem głodującego nędzarza; a uzyskany surowiec nie miał żadnej wartości. Kanibalizm w opowieściach rozmówców Yiwu nie był zdziczeniem, lecz aktem samoobrony, uzgadnianym w rodzinie; ratowano przed śmiercią głodową silniejsze dziecko kosztem słabego, które i tak umrze. Szalet miejski był przedsiębiorstwem sprzedającym najlepsze odchody słynnemu gospodarstwu Świetlista Czerwona Komuna, miejscem naturalnych aborcji i wrogiej propagandy mazanej na ścianie; czyścili go profesorowie uniwersytetu na reedukacyjnej zsyłce. Na samym dole widać, że przed decyzjami na górze nie było ucieczki, nie można się było schronić ani w źdźble trawy, ani w liściu.

Nowym zabobonom z Czerwonej Książeczki przewodniczącego Mao towarzyszą prastare zabobony, przed których karzącą siłą równie trudno się ukryć jak przez władzę ziemską, zwłaszcza, że tę ziemską zdeifikowano. Liao Yiwu ukazuje jak splatają się te dwie opresyjne siły, jak wąż, salamandra, sentencja sprzed wieków potrafią wpływać na los biednego człowieka, pozbawionego społecznego oparcia.

Autor często spotyka swych przyszłych bohaterów podczas wędrówki przez góry. Rozmawia z nimi nie jak przypadkowy towarzysz drogi, lecz jak jeden z nich, a pomaga mu w tym własne doświadczenie życiowe, zdolność do naturalnego i życzliwego kontaktu i ciepły humor. Zadaje praktyczne pytania, i otrzymuje praktyczne odpowiedzi, z których wyłaniają się obrazy udręk trudnych do wyobrażenia. Nie stroni od ironii i czasem ocenia czyny swoich bohaterów, a są wśród nich i handlarz ludźmi i donosiciele, i kaci swych bliskich. Czasem ich nawet karci, a oni przyjmują to bez buntu i bez wyrzutów sumienia, byli zarówno drobnymi trybami potwornej maszyny miażdżącej wszystko co ludzkie, jak jej ofiarami.

Wielu bohaterów tej książki to ludzie związani z ceremoniami śmierci- zawodowy żałobnik, przedsiębiorca pogrzebowy, hiena cmentarna, mistrz feng-shui wynajdujący najlepsze miejsca na pochówek, czy właśnie tytułowy prowadzący umarłych. Liao Yiwu pisze, że prowadzenie umarłych praktykowano w Chinach od czasów starożytnych, bo jeśli nieboszczyk nie zostanie zwrócony rodzinnej ziemi, jak nakazuje zwyczaj, pozostaje samotną bezdomną duszą. A ponieważ drogi były złe i brakowało transportu, ten, kto mógł sobie na to pozwolić najmował fachowców od prowadzenia umarłych. Podczas przesiedleń, zesłań i ucieczek za czasów Mao wielu ludzi umierało daleko od domu. Zdarzało się, że wierna rodzina chciała spełnić ostatnią wolę zmarłego. Wytrenowany specjalnie siłacz i piechur niósł go więc na plecach pod czarną peleryną, podróż odbywała się nocą, drogę oświetlał latarnią zmiennik tragarza. Taka wędrówka olbrzyma w pelerynie i przewodnika ze światłem trwała nieraz przez wiele dni. Liao Yiwu opisuje jedną z nich, zakończoną tragicznie, wskutek donosu. Prowadzący umarłą kobietę zostali potraktowani szczególnie okrutnie, bo była żoną nacjonalisty.

Książka „Prowadzący umarłych”, reporterska w warstwie dokumentalnej, jest wielką literacką elegią, a jej tytuł można odnieść do autora. Liao Yiwu rozmawiając ze swymi bohaterami towarzyszy widmom. Ci ludzie jeszcze czepiają się życia, ale nędza, upokorzenia, znieprawienie, utrata wiary w to w co kiedyś wierzyli, wypruły z nich siły fizyczne i moralne. Autor słucha z uwagą tych ocalałych biedaków i oddaje im głos. Sami by nigdy nie doszli do głosu, bo nie pasują do pejzażu, który miał być radosny i kolorowy. Przetrzymani rządy maoistowskie, ale nawet wtedy, gdy starają się zachowywać pogodę ducha i pracowicie łątają swoje życie, noszą piętno pogrobowców; państwo, w którym żyją, straciło wskutek terroru i głodu co najmniej czterdzieści milionów mieszkańców.

W pochwaleniu książki Liao Yiwu, ocenianej przez jury w polskim przekładzie, zawiera się także uznanie dla dwojga jej tłumaczy – Weng Huanga i Agnieszki Pokojskiej. Weng Huang, tłumacz z chińskiego na angielski, współpracował z autorem nad wyborem tekstów z ponad dwukrotnie większego oryginału i nad taką ich adaptacją, by były dostępne dla czytelników amerykańskich i europejskich i zachowały osobowość autora – jego empatię, dowcip, realizm i wyobraźnię magiczną. Wydawnictwo Czarne skorzystało z tej wersji i uzyskało przekład Agnieszki Pokojskiej z angielskiego na polski, żywy językowo, precyzyjny w przekazywaniu chińskich realiów, przemawiający zarówno do czytelników popularnych, jak i bardzo wymagających. Jury uznało wartość obu prac i podzieliło nagrodę dla tłumacza na dwie równe części. Jurorzy zdają sobie sprawę z tego, że gdyby

wydawnictwo chciało sięgnąć do oryginału dzieła Liao Yiwu, czekalibyśmy na nie jeszcze wiele lat. Pragną jednak uzupełnić te opinie głosem członka jury, wybitnego tłumacza Andersa Bodegarda. Cytuję: *Nagroda Kapuścińskiego za reportaż literacki jest wspaniałomyślną polską nagrodą. Jest ona otwarta na książki przełożone na polski, które stanowią wręcz lwią część nominowanych pozycji. Tłumaczenie jest więc niezbędnym silnikiem tego konkursu. Jury uznało książkę Liao Yiwu, w ostrej konkurencji, za najwartościowszy reportaż literacki z pośród 72 książek, zgłoszonych w tym roku. Zgadzam się z tą oceną, ale uważam i podkreślam, że to ma być wyjątek w historii Nagrody. Inaczej ryzykujemy, że wydawnictwa, żeby ułatwić sobie pracę, będą wolały przekłady z angielskiego, jako lingua franca. Dzieło Yiwu przetłumaczone zostało z oryginału także na języki niemiecki i francuski. Jeśli w Polsce nie ma tłumaczy z danego języka, trzeba ich wykształcić. Tylko bezpośrednie przekłady wielkich dzieł literackich potrafią rzeczywiście wzbogacać literaturę .*

Opowieści Liao Yiwu, jak dwa poprzednie dzieła nagrodzone w naszym konkursie: Strategia Antylop Jeana Hatzfelda i Wojna nie ma w sobie nic z kobiety Swietłany Aleksijewicz, mówią o cierpieniach i zbrodniach, o których należy pamiętać. Nakazuje to nam instynkt samozachowawczy.

Małgorzata Szejnert